NARÓD a PAŃSTWO

WARSZAWA, dnia 17 LUTEGO 1918 roku. Nr. 6.

Dane obecnej sytuacji.

Cios, jaki przyniósł sprawie polskiej traktat pokojowy z Ukrainą, pobudził u nas nastroje, które popychają społeczeństwo do odruchów wręcz samobójczych. Niebezpieczeństwo ich jest tem większe, że najbliższe tygodnie i miesiące będą niewątpliwie okresem ważnych decyzji, które mają stanowić o przyszłem ukształtowaniu i o losach naszego kraju.

W tak doniosłej chwili nie wolno się kierować bezpośredniemi popędami i wrażeniami, nie wolno ani na chwilę zapominać o wielkiej odpowiedzialności, jaką nakłada ta chwila na każdą myślącą jednostkę. Z długiego pasma wypadków, z militarnej i politycznej konjunktury wyłaniają się dla nas pewne dane obecnej sytuacji, które uznajemy za niezaprzeczone fakty i na których musimy opierać możliwe wskazania polityczne.

Wojna na wschodnim froncie już dobiegła kresu i skończyła się zwycięstwem mocarstw centralnych. Mówimy o wojnie w prawdziwem znaczeniu a nie o jej surogatach lub podobieństwach; te ostatnie są jeszcze możliwe a nawet prawdopodobne, gdyż zakończenie wojny bynajmniej nie ustaliło pokoju. Formalny pokój zawarło czwórprzymierze tylko z Ukrainą, a i ten jest dość wątpliwy, gdyż samo państwo ukraińskie ze swym rządem i wojskiem opiera się na kruchej podstawie. Co zaś do pozostałej Rosji, ta deklarowała tylko zakończenie wojny tudzież obietnicę demobilizacji, lecz uchyliła się od zawarcia traktatu pokojowego. Jest to więc tylko wzmocnione zawieszenie broni, które zresztą znajduje poważną gwarancję we wzrastającej anarchji rosyjskiej, lecz nie wyłącza wcale zbrojnych niespodzianek.

O ile wszakże możliwe są jeszcze różne powikłania i zmiany linji frontu bojowego z Rosją jak rownież zmiany granic, oznaczonych w traktacie z Ukrainą, to dzisiaj jest już rzeczą pewną, że mocarstwa centralne na obszarach odebranych Rosji są panami położenia i że od nich zależy takie lub inne ich ukształtowanie.

Wprawdzie toczy się jeszcze wojna z innemi państwami koalicji, lecz jej dalszy przebieg już nie wpłynie na skutki zwycięstwa, odniesionego nad Rosją i na położenie krajów, oddzielonych od niej frontem bojowym. Ko-

alicja walczy jeszcze o przedmioty angielskich i francuskich pragnień, lecz już dzisiaj rezygnuje z zamiarów przekreślenia lub zredukowania tego, co zwycięztwa mocarstw centralnych osiągnęły na wschodzie. Przed kilku tygodniami Lloyd George podał w formie konkretniejszej niż poprzednio angielskie warunki pokoju; o ukształtowaniu przyszłych stosunków na terytorjach, oderwanych od Rosji premier angielski wyrażał się bardzo miękko i wyraźnie dawał do zrozumienia, iż byleby mocarstwa centralne zrobiły odpowiednie ustępstwa państwom zachodnim, to mogą od nich otrzymać na tych terytorjach wolną rękę.

Tak tedy za podstawę celowej polityki musimy przyjąć fakt, że miarodajną instancją w rozwiązaniu naszej sprawy oraz zagadnień z nią związanych są i będą państwa centralne. Ażeby uratować, co wogóle jest jeszcze do uratowania, pozostaje jedyna droga możliwego porozumienia z temi państwami. Po za nią niema dla nas w obecnych warunkach żadnej polityki, którąby prowadziła do rzeczywistych celów, jest tylko miejsce na bierność, pokostowaną tanią frazeologią lub na rewolucyjne odruchy według wzorów rosyjskich. Bierność, nadrabiająca pseudopatrjotycznym frazesem liczyła u nas od początku wojny najwięcej zwolenników; była ona zawsze ulubioną ucieczką ludzi, którzy uchylali się w trudnych, a ważnych momentach od decyzji i odpowiedzialności. Dopóki jednak nie zapadły w naszej sprawie, w różnych jej częściach, nieodwołalne postanowienia, dotąd bierność nie jest niczem innem jak obojętnością na los ojczyzny, jest sprawczynią naszych obecnych klęsk, jak była w swoim czasie właściwą przyczyną upadku Rzeczypospolitej i rozbiorów. Niema tak ciężkich i trudnych okoliczności, któreby mogły usprawiedliwiać bierną postawę odpowiedzialnych czynników Polski i jej myślących obywateli w dzisiejszej krytycznej chwili. Trzeba bez straty czasu dołożyć wszelkich usiłowań, ażeby odwrócić ciosy, które mogą uderzyć w Polskę, a przy sprzyjających okolicznościach może się jeszcze okazać, że i sprawa Chełmszczyzny nie jest nieodwołalnie przegrana. Ani w Rosji, ani w Ukrainie stosunki nie przybrały kształtów ustalonych: wszystko tam jest jeszcze w stanie płynnym. Komplikacje, jakie ustawicznie tam powstają, mogą każdej chwili ponownie wysunąć sprawę Chełmszczyzny na porządek dzienny.

Jest faktem niezaprzeczonym, że odpowiedzialność za katastrofę, która tak ciężko dotknęła sprawę polską ponosi nasza neutralnościowa bierność; zamykanie się w tem zaklętem kole, uchylanie się od możliwego porozumienia z państwami centralnemi byłoby kontynuowaniem zabójczej polityki, której owoce już poznaliśmy. Nie wolno dla względów taniej popularności uciekać przed nakazem wyraźnego obowiązku, nie wolno uchylać się od ratowania zagrożonej sprawy narodowej na jedynej drodze, na której jeszcze ratunek jest możliwy.

T. Grużewski.

Co teraz?

„Polska neutralna może być zmniejszona na rzecz Ukrainy, którą Niemcy, zdaniem moim niesłusznie, uznają za przyszłego sprzymierzeńca; na rzecz Rosji, od której za terytorjalne ustępstwa w pewnych okolicznościach mogą uzyskać koncesje gospodarcze; na rzecz Niemiec, które mogą motywować potrzebę zabezpieczenia granic tym, iż takiej Polsce może zagrażać każdy z sąsiadów, gdy tego zechce, na rzecz Austrji, która z powodu tych kryzysów politycznych, które ją trapiły przed wojną, musi wyjść ze swych przedwojennych granic“.

Naród a Państwo 2 lutego 1918 r., art. „Polska neutralna“.

Przed dwoma tygodniami, gdyśmy pisali powyższe słowa, nie sądziliśmy iż tak prędko przyjdzie urzeczywistnienie się naszych obaw, że tak prędko przewidywane możliwości będą przeobrażać się w smutną rzeczywistość. Nastąpił fakt, mogący być porównany tylko z aktami rozbioru Polski.

Granica zakreślona traktatem państw czwórprzymierza z Ukrainą, idąca po linji Biłgoraj, Szczebrzeszyn, Krasnystaw, Puchaczów, Radzyń, Międzyrzec, Kamieniec Litewski, Prużana, jezioro Wyganowskie—pozbawia nas okręgów o przeważającej ludności polskiej, pozbawia nas granic strategicznych, ułatwia ze strony Ukrainy wypady, uniemożliwiające naszą mobilizację na wypadek wojny, pozbawia nas Brześcia, uważanego przez pisarzy militarnych za klucz strategiczny do ziem polskich.

Według traktatu tracimy na rzecz tak zw. Ukrainy kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kw., tracimy obszary niedozamienienia przez żaden ekwiwalent ze względu na wagę strategiczną tych obszarów, tracimy okręgi, gdzie posiadaliśmy najbardziej świadomą narodowo ludność, która najbardziej wycierpiała za Polskę, tracimy przestrzenie najbardziej urodzajne i względnie słabo zaludnione.

Poznańskie, które podczas wojny obecnej było wysuwane, jako siła hamująca nasze dążności do czynu, posiada mniej przestrzeni, mniej ludności, niż ów kraj, nie mając w setnej części jego doniosłości strategicznej.

Czy to nie początek naszych strat? Czy nie przyjdą inne przewidywane? Osiągamy rezultaty tej polityki, jaką naród nasz, przez swe organy polityczne prowadził w ciągu całego czasu od aktu 5 listopada do chwili obecnej. Cały czas nie robiono u nas armji, zdemoralizowano i rozbito nasze kadry, jakie mieliśmy w legjonach. Armja uczyniła by nas

sprzymierzeńcami państw centralnych, jako sprzymierzeńcy nie ulegli byśmy pokrzywdzeniu. Braterstwo broni z państwami centralnymi naszych legjonów na froncie wytwarzało atmosferę psychiczną która umożliwiła akt piątego listopada. Tę siłę moralną moglibyśmy przymnożyć, a zdefraudowano ją przez odmowę przysięgi przez wał legjonu. Bethman-Holweg, uzasadniając akt 5 lutego, mówił iż Niemcy nie mogą dopuścić aby Rosja zachowała nadal teren wypadku na nie, posiadając Polskę. Otóż linja Sanu dziś oddaje się dzisiejszej mgławicowej Ukrainie, przyszłej Rosji, dając w jej ręce linję Bugu. Jest to rezultat naszej neutralności.

Gdy w pierwszych dniach lipca na posiedzeniu Rady Stanu rozpatrywano sprawę odezwy werbunkowej, wskazywałem wówczas, że nasze ociąganie się wywołuje preparowanie pewnych części gubernji Siedleckiej dla Ukrainy, że jest to przejaw tego, iż wobec naszego ociągania się w spełnianiu obowiązków sprzymierzeńczych przejawia się tendencja dania Brześcia z okolicami w inne ręce. Gdy 14 lipca hr. Roztworowski przyszedł z rezolucjami, uchwalonymi na poufnym konwentyklu Rady Stanu, minus Łempicki i Studnicki, ale plus delegaci Koła międzypartyjnego, mówiłem wówczas iż ta neutralność będzie kosztowała nas niejedną prowincję. Siwiałem z nocy 14 na 15-sty, widząc jasno do jakiej katastrofy idziemy. To co przeżyłem po otrzymaniu wieści o obcięciu naszych dzielnic, było powtórzeniem tego, com przeżywał wówczas oczami duszy, widząc chwilę obecną.

Rezolucja neutralna nie przeszła wówczas, dzięki opozycji mojej i pana Łempickiego. Ale neutralność u nas wciąż robiono. Robiono coś gorszego, prowokowano opinję niemiecką, tak niedawno i z takim trudem pogodzoną z budową państwa polskiego.

Czyż nie była taką prowokacją owa rezolucja z 28 maja, o zjednoczeniu ziem polskich, o dostępie do morza? Rezolucjami zabierano prowincje, utrzymywane siłą miljonów mieszkańców z państwem niemieckim, które rozporządza zwycięskiemi armjami na ich obronę. Polska usiłowała pozostać słabą, przynajmniej na razie, nie tworzyć żadnej siły zbrojnej, a grozić sile realnej, pierwszorzędnej. Zdobywano u nas prowincje demonstracjami ulicznymi. Były to zdobycze mirażowe, a płacono za nie krajami, ścieśnieniem terytorjum Polski, pozbawieniem nas warunków rozrostu, rozwoju i siły.

I znaleźli się w Warszawie ludzie, co herostratowej sławy pozazdrościli Galicji, więc w czasie petraktacji w Brześciu na ulicach Warszawy powiewają deklaracje.

Czytamy tam: „Jest niezłomną wolą Narodu Polskiego wskrzeszenie zjednoczonej Polski jako państwa niepodległego, niezależnego pod względem politycznym, gospodarczym i wojskowym, w granicach etnicznych i zapewniających jej żywotność gospodarczą i dostęp do morza“.

Pomijam to, iż żadne granice etniczne nie dają nam dostępu do morza, ale to hasło etniczne, mści się dziś na nas. Poszukano w Brześciu

etnicznych granic Polski, zrobiono przytem trochę błędów. Ale wyciągnięto konsekwencję z deklaracji warszawskiej.

Deklaracja i ta polityka, której jest ona wyrazem odrzuca przymierza, a więc uszczuplić Polskę na rzecz Ukrainy, która niema przedmiotu sporu z Niemcami, dać Ukrainie możność przez posiadanie linji Sanu niweczenia w zarodku mobilizacji Polski. Niemcy popełnili ten błąd, iż nastrój histeryczny skołatanego wojną, ogłupionego długoletnią niewolą społeczeństwa przyjęli za stałą wolę narodu, zamiast tak kształtować warunki objektywne Polski, aby uzyskać odpowiednią dla ich interesów wolę. Niemcy popełnili błąd, bo nie rozumieją, iż z mgławicy ukraińskiej wyjdzie znów Rosja, jak tylko opary rewolucyjne opadną, ale logiczna konsekwencja z odezwy warszawskiej została wyprowadzoną.

Deklaracja warszawska była, jak cała akcja neutralna u nas, jak niemal to wszystko, co celowo pracuje u nas nad niedopuszczeniem sojuszu naszego z państwami centralnymi, produktem intryg masońskich. Ideologja masońska z niej wyłazi, iż dziś „w morza krwi i nieszczęść odradza się demokratyczna idea państwa i praw człowieka“. Pod hasłem praw człowieka pracuje masonerja dla zniweczenia wszystkich sił dziejowych, które stanowią przeciwwagę dla kapitału bankierskiego. Upowszechnieniem wiary u nas, iż nastaje realizacja idei dobrowolnego związku, usiłują u nas przeciwdziałać dążności do siły. oparciu się o sprzymierzeńców, o siłę państw centralnych.

Deklaracja warszawska była przeczeniem aktu 5 listopadada, gdyż w trzecim punkcie głosiła: „O ustroju powstającego państwa Polskiego, jak i o jego stosunkach i związkach międzynarodowych stanowić jest władny tylko sejm ustawodawczy“.

Akt 5 listopada powołuje do życia Polskę, jako państwo monarchiczne, Polskę, jako państwo, pozostające w związku militarnym i gospodarczym z obu lub jednym z państw centralnych.

Akt 5 listopada był aktem, zawierającym propozycję przymierza Polsce ze strony państw centralnych. Warunkiem, jeżeli nie istnienia Polski, jako państwa, to jej rozciągłości, było przyjęcie tego przymierza, robienie sprzymierzeńczej armji, zaznaczenie, iż chcemy i na czem ma polegać nasze przymierze gospodarcze. Tylko przy konwencji militarnej z Niemcami, granice nasze na wschodzie i na południu mogą być urabiane przez naszych sprzymierzeńców dla nas korzystnie, gdyż te nasze granice byłyby dla nich pierwszymi linjami obronnymi. Tylko przy przymierzu celnym mocarstwa centralne lub jedno z nich było by zainteresowane w naszej żywotności gospodarczej, a więc w odpowiedniej rozciągłości naszego terytorjum.

Rada Stanu była chwiejną w sprawie przymierza. Rząd obecny zrobił swą deklarację neutralistyczną, Rada Regencyjna mówiła o przyjaźni, która jest uczuciem, które może wyłonić się na tle szczęśliwie ułożonych stosunków politycznych, ale dziś jeszcze nie istnieje, nie wypowiedziała wyrazu

przymierza, które, choć jest pozbawione znaczenia militarnego w danej chwili dla państw centralnych, ma znaczenie polityczne, jest im sekundowaniem w polityce międzynarodowej. Konsekwencję tego ponieśliśmy.

Przez niezrozumienie tych prawd powtarzamy dawne błędy. Wszak protest Rady miejskiej zawiera pierwiastki te same, co owa herokratowa deklaracja warszawska.

Klika masońska pracuje w dalszym ciągu na zgubę Polski, spekulując na tym iż przy słabym wyszkoleniu u nas ludzi łatwo przemycić pierwiastki swej ideologji, nawet niepodzielanej przez tych, którzy w imię zasady jedności wobec krytycznej chwili będą za tą ideologją głosowali.

Nie o spowiedź cudzych win nam dziś chodzi, ale to, co się stało; musimy wyjaśnić, musimy pracować nad odrobieniem klęski, nad niedopuszczeniem tych klęsk, które idą, które pozbawią nas warunków rozwoju, które utworzą Polskę nikłą, jak by powiedzieli ojcowie nasi—nikczemną. A taka Polska dziś się wyłania, Polska jakąś fikcyjną Rusią, jakąś fikcyjną Litwą oddzielona od Rosji, Polska, ogołocona od przedmiotów sporu między nią a Rosją, czyż nie stanie się pionkiem na szachownicy rosyjskiej, czyż nie stanie się nową Serbją, czyż nie stanie się panslawistyczną wbrew swej tradycji dziejowej, wbrew temu, czym w okresie smutnych swych dziejów porozbiorowych mogła się szczycić. Czy taka Polska nie zostanie rozbitą przedtem zanim nabierze sił? Czy ścieśniona na przeludnionym terytorjum, zdolną będzie do sił nabrania?

Jesteśmy w przededniu nowej klęski. Gazety niemieckie, między innymi Vorwärts podaje iż ma być wkrótce proklamowane „Wielkie Księstwo Litewskie". Możliwem jest iż Wilno będzie doń wkluczone, możliwa rzecz iż w skład jego wejdą pozostałe części gubernji Grodzieńskiej. O tem myśleliśmy, gdy wyrażaliśmy obawę iż Polska będzie obciętą dla fikcyjnej Litwy. Jest Litwa realna obok fikcyjnej, realna to Litwa etnograficzna, niemal cała Kowieńska, i część Suwalskiej. Litwa fikcyjna to pozostałe części wielkiego księstwa Litewskiego, gdzieśmy silniejsi liczebnie od Litwinów i gdzie są terytorja absolutnie nieposiadające ludności litewskiej. Czy Litwa fikcyjna nie zostanie oddana Litwie realnej? Rada Krajowa litewska uchwaliła wieczne przymierze z Rzeszą niemiecką, konwencję militarną z nią oraz unję kolejową i monetarną. Czyż nie będzie leżało w interesie Rzeszy niemieckiej, aby najwięcej ziem przekazać państwu, spojonemu z nią tak ścisłą unją, a najmniej Polsce neutralnej, przejawiającej wrogość? Możemy nie iść na tak ścisły związek z Niemcami, jak Litwa, ale *jeżeli nie chcemy być na jej niekorzyść obcięci, musimy iść na związek z Rzeszą niemiecką.*

„Jak to iść na związek z Rzeszą niemiecką, jak teraz można mówić o przymierzu z Niemcami lub Austrją, kiedy jesteśmy przez zawarty przez

nie traktat z Ukrainą dotkliwie pokrzywdzeni? Niemcy i Austrja rekwirują, ogładzają, niech żyje koalicja“—oto piosnka dobrze znana, nasenna.

Od sprzymierzeńca potrzeba siły i rzetelności. Tymi cechami wykazały się Niemcy, które broniły Turcję i wielokrotnie podczas obecnej wojny uratowały Austro-Węgry. Sprzymierzeniec winien nie być zbyt terytorjalnie oddzielony, bo wówczas pomoc jego ogranicza się do dania zapomogi materjalnej, dania broni, bardzo rzadko oddziału wojsk.

Nie możemy pomóc Polsce, jako zbyt oddalonej — oto wyrazy, które tylokrotnie podczas naszych powstań padały nietylko z ław ministerjalnych, ale i poselskich parlamentu francuskiego.

Generał Prądzyński dowodził, iż Polska nie może być odbudowaną przez Francję i Anglję, gdyż zbyt daleko leży od ich podstaw operacyjnych, że kampanja 1812 r. to przypadkowe wylanie się sił francuskich poza naturalną sferę ich zastosowania, że Polska może być odbudowaną tylko przez Prusy.

Polska potrzebować będzie przymierza jednego z trzech sąsiednich państw, gdyż nawet potężna wyspiarska Anglja nie mogła obyć się bez sprzymierzeńców, cóż dopiero kontynentalna, otoczona silnymi państwami Polska. Powstając niedawno do bytu, państwo potrzebuje przez pierwsze przynajmniej dziesięciolecia mocnego sprzymierzeńca. Tym sprzymierzeńcem nie będzie mogła być Rosja, która będzie potrzebowała dużo czasu na odrestaurowanie swych sił zniweczonych przez wojnę i rewolucję. Kryzys państwowy Austrji nie utracił swych podstaw, a przeciwnie zyskał pierwiastki go potęgujące. Pozostajemy sam na sam z Rzeszą niemiecką. Dobrowolne przymierze nasze zawarte dziś, może nas ochronić od terytorjalnego zmniejszenia i dać nam finansowe i gospodarcze warunki znośniejsze, niż narzucone przez dalszy rozwój wypadków. Dziś nasze oświadczenie iż pragniemy militarnego i gospodarczego związku z Niemcami jest walorem przy zawieraniu pokoju z ich antagonistami. Jutro może utracić ów pierwiastek.

Jak wejść w przymierze z Austro-Węgrami lub Niemcami, kiedy jesteśmy przez nie pokrzywdzeni? Niech zwycięża koalicja, która u nas nic nie rekwiruje. Nie, — na użytek koalicji nasza masonerja zarekwirowała zmysł polityczny i zdrowy rosądek narodu. Na użytek koalicji przeciwdziała u nas robieniu armji, koalicja nas mani nierealnymi postulatami, wskutek czego tracimy prowincje. W obecnej fazie wojny nie przesuniemy szali na rzecz koalicji. Możemy stworzyć siłę tylko przy poparciu okupantów, od których zależy obecnie koncesja na naszą siłę i pomoc techniczną. Siła nasza skierowana przeciwko nim będzie się rozpraszała w zarodku o żelaznej przeszkodzie. Nasze szacowanie na giełdach politycznych całego świata zależyć będzie od tego, ile sił kinetycznych przejawimy jeszcze, jeżeli już nie na polu bitwy, to w pogotowiu wojennym, noszącym charak-

ter dobrze zorganizowanej, zdolnej do szybkiego rozrostu armji, o ile chyżością będzie cechował się proces budowy naszego państwa. Pod tymi względami stoimy fatalnie, tak że dziś trudno by kto zaryzykował coś na to, aby potencjonalne siły nasze, tj. granice nasze rozszerzać.

Polska nieposiadająca swych ziem historycznych, przedmiotów sporu z Rosją, oddzielona od niej przez inne twory państwowe — to najbardziej wymarzona kombinacja dla Anglji i Francji, gdyż taka Polska może być przymusowym wasalem Niemiec i Austrji, ale z natury rzeczy musi pracować przeciwko nim, podminowywać Austro-Węgry panslawizmem. O tym, aby państwa koalicji zrobiły coś dla rozszerzenia naszych granic na wschodzie, mowy być nie może, na zachód rozszerzyły by, o ile zmiażdżyły by państwa centralne, ale jak oświadczył Czernin, że ani jednego dnia nie będzie przedłużał wojny dla sprawy polskiej, tak ani jednego dnia ani Francja, ani Anglja nie przedłużą wojny dla rozszerzenia granic Polski: hasło Polski zjednoczonej rzucane przez nich było dla hamowania polskiego ruchu.

Państwa centralne nie przedłużą wojny dla naszej sprawy, ale z powodu stanu współczesnej Rosji można jak chcąc regulować granice na wschodzie, nie przedłużając wojny. Pokrzywdzono nas na rzecz Ukrainy, ale ta krzywda jest do naprawienia przez nich samych. Nie możemy uważać, że obowiązków sprzymierzeńczych z nami niedokonano, gdyśmy dotychczas ani militarnej, ani dyplomatycznej korzyści państwom centralnym nie świadczyli. Jedyne posunięcie dyplomatyczne na ich korzyść—to nasze wiece po wystąpieniu Rumunji o naszej chęci stworzenia armji, która by wzięła udział jeszcze w tej wojnie. Za to wystąpienie otrzymaliśmy proklamowanie państwa polskiego.

„Niemcy są egoistyczne, bezwzględne i t. d.“ Jeżeli nawet obok egoistyczności i bezwzględności przyjmiemy szereg wad, zarzucanych Niemcom, za słuszne, to winniśmy zauważyć, że sprzymierzeuców nie może naród tak dobierać dowolnie, jak się dobiera drugiego członka stadła małżeńskiego. Objektywne warunki stanowią o przymierzu. Rzecz polityków, pisarzy politycznych, rządu—wychowawców swego narodu, wytwarzać następnie podłoża psychologiczne, ułatwiające przymierze.

Piszę o przymierzu, gdy krążą proklamacje.

„Grom bije i pali most wszelkich stosunków z Niemcami i Austrją, padło wyzwanie do walki o prastare, odwieczne nasze posiadłości. W obliczu wszystkich ludów świata,—w obliczu Boga i historji przyjmuje to wezwanie“...

Następnie idzie wymyślanie dyplomacji niemieckiej i austryjackiej. „Cały świat musi ujrzeć, że siły Narodu polskiego w obronie swych spraw przerastają podstępne matactwa dyplomacji brzeskiej“.

Strajkami, zamętem, tłuczeniem szyb nie odbiera się prowincji.

Ruch rewolucyjny z 1905 r. nie zwyciężył zdezorganizowanej i zdemoralizowanej przegraną wojną armji rosyjskiej.

Można ku uciesze bezkrytycznego tłumu mówić o wiarołomstwie dyplomacji pruskiej i perfidji austryjackiej. Ale w imię własnego dobra musimy powiedzieć sobie prawdę. Niema tam złamania przymierza gdzie nie było przez drugę stronę t. j. nas, przyjęcia przymierza.

Dziś staje przed nami pytanie, jak przed stu kilkudziesięciu laty, pytanie narzucone przez samą grozę wypadków, a sformułowane przez Staszica. Czy niema dla reszty Polski ratunku? pytanie to powtarza, jakby echo dziejów. Czy niema dla Polski ratunku?

Po pierwszym rozbiorze Staszic proponował nawet unję personalną z jednym z mocarstw rozbiorowych dla ratowania państwa.

Po pierwszym rozbiorze rozum stanu Kołłątaja i Ignacego Potockiego doprowadził do przymierza polsko-pruskiego, pod osłoną którego powstała konstytucja 3 maja. Powiadają zwykle u nas Prusy zdradziły przymierze, poszły na rozbiór Polski. Lecz głębsze badania dziejowe wykazują iż niezgodziliśmy się za pomoc Prus do odebrania dla nas Galicji zapłacić Gdańskiem i Toruniem, nie wystawiliśmy 100 tys. armji, w 1792 r. mieliśmy wszystkiego 45 tys. wojska, przegadaliśmy na sejmie cały czas, gdy Rosja była zajętą wojną z Turcją, nie chcieliśmy przyjąć udziału w. proponowanej wojnie przeciw Rosji.

Obawiam się że historja ma dążność do powtarzania się. Ale cóż robić? logika wypadków wówczas i dziś nakazywała jedno i tożsamo wyjście, energja narodu niedopisywała. Obok nas stał dobry kalkulant, który gdy nie mógł zarobić z nami, zarabiał przeciwko nam. Ku uciesze strapionego serca, wymyślaliśmy po przegranej; i to znów się rozpoczyna, jak się rozpoczyna przegrana nasza.

Nie nastał czas palenia mostów przymierza, gdyż tylko jego zawarcie może nas uratować od nowych klęsk i powetować zadaną.

Gdyby fakt naszego pokrzywdzenia miał miejsce przy istnieniu przymierza Polski z państwami centralnymi, gdyby rząd lub Rada Regecyjna wydała akt sprzymierzeńczy lub ogłosiła odpowiednią deklarację, wówczas można byłoby twierdzić polityka przymierza zbankrutowała. Jej nie było z naszej strony, ona więc zbankrutować nie mogła. To, co się stało jest bankructwem polityki dotychczasowej, polityki bierności, neutralności, nieangażowania się.

Dziś wobec rozdrażnienia panującego w kraju, trudne jest bez protestów proklamowanie przymierza, o ile ono nie jest związane odrazu z korzyściami widocznymi. Odruchami rządzi się żaba z wyciętym mózgiem na stole operatora. Polityka jest akcją celową. Niech świadomi celu i dróg politycy zostaną powołani do władzy. Niech im na pomoc przyjdą państwa centralne, przyspieszając budowę państwa polskiego i dając odpowiednie od

wschodu granice. Rada Regencyjna wzywa naród aby się skupił wokoło niej. Ale skupi naród wówczas, gdy powoła energiczny, zdolny do prowadzenia sprawy polskiej rząd. Ministerjum podało się do dymisji. Bardzo dobrze, było w tym zespole niemożliwe, nie uczyniło ono żadnego kroku, nie ogłosiło programu politycznego. Ministerjum posiadało kompetencję nieokreśloną, im więcej miałoby inicjatywy, energji i posiadałoby zaufania w państwach centralnych, tym szybciej otrzymaloby przelewanie w swoje ręce władzy, jaką posiadają okupanci. Oburza nas, że niedopuszczono naszego przedstawiciela na konferencję w Brześciu. Może by było inaczej, gdyby na czele departamentu politycznego nie stał nieutralista, hr. Roztworowski. Akcji, odrabiającej utratę Brześcia i Chełmszczyzny, nie potrafią prowadzić ci, którzy zaprzepaścili tę sprawę. Wiemy iż lewica, pragnąc zamętu, tajnych rządów, pragnęłaby aby skurcz woli polskiej władzy trwał nadal lub żeby nastąpiło jej rozwiązanie się. Wiemy iż to doprowadziłoby Polskę do Albanji. Dotychczasowa polityka doprowadza nas do losów Serbji, pragniemy, aby losy nasze upodobniły się losom Bułgarji.

Wł. St.

Artykuł dyskusyjny.

Punkt wyjścia aktywizmu polskiego.

Przed wybuchem wojny światowej ci Polacy, co ją przewidywali i zamierzali z niej korzystać dla odbudowania swej ojczyzny, opierali swój program polityczny o przymierze z Austrją. Należał do nich pan Wł. Studnicki. W obecnym artykule „W poszukiwaniu drogi wyjścia“— stanowisko to uzasadnia bardzo trafnie: „Zarysowanie wystąpienia Austro-Węgier do walki z Rosją było u nas motorem czynu. Zarysowanie wystąpienia Niemiec czynnikiem hamującym. Wprowadzić do świadomości, iż stosunek Niemiec do odtworzonego państwa polskiego musi być inny, niż do posiadanych od 100 i kilkudziesięciu lat zabytków w Polsce, było to trudne zadanie“.

Tu jeszcze na poparcie zdania p. Studnickiego można dodać parę argumentów. Przewidywanie austryjacko-rosyjskiej wojny nie tylko psychicznie torowało drogę czynnemu wystąpieniu Polaków, lecz całkiem realnie. Dzięki niemu mogły się ćwiczyć i organizować ochotnicze związki wojskowe, późniejsze Legjony. Czy było możliwe ćwiczenie ich przy pomocy Niemiec? Nie tylko nie znalazłoby się dla nich polskich ochotników, lecz i tolerancji ze strony niemieckiej. Ten stan rzeczy przetrwał wybuch

wojny, choć różne modyfikacje przechodził. Nie tolerowano Legjonów na okupacji niemieckiej od listopada 1914 r., aż do wzięcia Warszawy. Nie tolerowano werbunku do Legjonów, aż do jesieni 1916 r. To wszystko utrudniało stanowisko aktywistów w Polsce, nie tylko przed wojną lecz i w czasie wojny. I dziś nawet zachodzą jeszcze pewne trudności w uświadomieniu ogółowi polskiemu, że stosunek wzajemny dwóch narodów musi być innym po obecnej wojnie, niż był dotąd. Warto zauważyć, że trudność ta jest obustronną; nie tylko opinja polska lecz i niemiecka nie godzi się łatwo i doraźnie z tą zmianą, którą tylko rozumowo przewidują umysły politycznie wyszkolone, lecz której przeciętny ogół nieumie sobie wyobrazić, gdyż dotąd nic podobnego nie widział.

Nie ma w tem nic dziwnego; ogół rządzi się nawyknieniem, które staje się dlań drugą naturą.

Wprawdzie zupełnie mylnem jest twierdzenie, że przyjaznych stosunków między polskim i niemieckim narodem nigdy nie było. Historja poucza nas o czemś wręcz przeciwnem i niepotrzeba się cofać w daleką przeszłość, by to faktami stwierdzić. Cały prawie okres naszego romantyzmu rozwijał się na tle przyjaznego zbliżenia, po którem zostały liczne ślady w literaturze. Nikt jednak z żyjących obecnie niezna tego okresu z bezpośrednich wspomnień, a ostatnie 50 lat wyhodowały antagonizm obustronny, który mści się na współczesnej polityce polsko-niemieckiej. Tego nie może zmienić doraźnie żadne rozumowanie; to musi być w ciągu następnego okresu historji odrabiane z wytrwałością i dobrą wolą jednej i drugiej strony.

Dla obozu aktywistycznego przebieg wojny nie przyniósł w głównych i zasadniczych rysach żadnych nieprzewidzianych konstelacji, trudno tedy zrozumieć, co mogłoby uzasadniać zmianę programu i politycznego stanowiska. Udział Niemiec w wojnie, ich militarna przewaga, były z góry uznawane za ewentualność więcej niż prawdopodobną. Mimo utrudnień, o których wyżej była mowa, ze względu na konieczność rozgromienia Rosji, pragnęliśmy dla Austrji pomocy tego sprzymierzeńca, bynajmniej nie zmieniając naszego planu rozwiązania sprawy polskiej.

Koncepcja austryjacka okazała się w ciągu wojny jedyną, literalnie *jedyną* siłą motorową polskiego czynu. Wszystko co pozytywnie zostało dla sprawy polskiej zrobionem, na niej się opierało: Legjony Polskie i związana z nimi organizacja pracy politycznej, placówki zagraniczne i krajowe, dzięki którym istnieć i działać mogły jakiekolwiek ośrodki akcji niepodległościowej, wszystko to było dziełem tej inicjatywy, która w danej koncepcji wzięła początek. Pozatym naród nie zdobył się na żadną twórczość i żadną ofiarność. Te środki i ta energja, którą poza nią zmobilizowano, dały tylko destrukcyjne wyniki.

Pan Studnicki mówi o Korpusie Posiłkowym, jako o ewolucji wstecz-

nej. Przypomnijmy daty. Korpus Posiłkowy został postanowiony i miał być formowany w Sierpniu 1916 roku, po odwrocie z nad Styru. W tym momencie nie był on bynajmniej ewolucją wsteczną, lecz wielkim krokiem naprzód. Proszę sobie wyobrazić, jak wyglądałyby dnia 5-go listopada kadry wojska polskiego, gdyby wszystkie czynniki, które zwalczały projekt Korpusu Posiłkowego pomogły go urzeczywistnić! Miały powstać cztery szkoły wojskowe oraz cała tyłowa organizacja armji samodzielnej, wyodrębnionej, wraz z warsztatami, magazynami, sanitarjatem. Liczba pułków miała być zwiększana, a wszystkie miały otrzymać własne sztandary, co już przesądzało stałość tych pułków, ich trwanie po wojnie.

Wtedy nagle przerzucono całe Legjony do Baranowicz, a w październiku zaczęła się pierwsza próba rozprzęgania ich. Aż do sierpnia 1916 r., t. j. aż do owego Korpusu Posiłkowego, mimo przeszkód i trudności, mimo zawziętej kontragitacji, mimo strat na froncie — zwolna lecz stale nasza siła zbrojna rosła. Przybywały nowe formacje, powstawały owe instytucje Legjonowe. Zdobywały mozolnie, krok za krokiem, to własną centralę ewidencyjną, to odrębne szpitale lub domy dla inwalidów.

Od dnia 5-go listopada zmieniła się z gruntu polityczna podstawa Legjonów. Jeszcze w ciągu tego miesiąca, po przełamaniu ogromnych trudności, osiągnięto dla nich rzecz zasadniczej wagi: prawo wejścia do Warszawy i stania się Kadrami wojska polskiego. Nie zdobył tego nikt inny jeno ich pierwotna polityczna ekspozytura, Naczelny Komitet Narodowy, gdyż w listopadzie 1916 roku nie istniała ani Rada Stanu, ani Rada Regencyjna lub ministerjum. Nie było w Królestwie instytucji politycznej zdolnej do działania.

W tym momencie Naczelny Komitet Narodowy stracił sankcję działania na rzecz Legjonów, musiał swe funkcje przekazać Warszawie i jej politycznej reprezentacji. Od tej chwili zahamowany został rozwój Legjonów i zaczęła się ewolucja wsteczna. Oddane pod opiekę Rady Stanu nic na tej opiece nie zyskały. Bez bitew — topniały szybciej niż w ogniu najkrwawszych walk. Upadały wraz z tak zwaną koncepcją austryjacką, (którą możnaby naprawdę zacząć nazywać inaczej, po imieniu), to jest wraz z współdziałem Galicji w zdobywaniu i budowaniu niepodległości Polski.

Aktywizm Galicji był ofiarny, pracowity, wytrwały i twórczy. Aktywizm Królestwa Polskiego, w jego polityce na własną rękę był gadatliwy i kłótliwy, wyładowywał się w gestach i demonstracjach, na czyn zdobyć się nie mógł.

To też nigdy ze strony tych, co organizację Legjonów na pomocy Austrji oparli, nie padło i nie padnie hasło „Nic nie róbcie!". Ani jednego takiego faktu, ani jednego takiego zdania nie zdoła pan Studnicki zacytować. Nigdy też nie byli oni „przeciwni oddaniu Legjonów państwu polskiemu". Dzięki ich wysiłkom jedynie i wyłącznie przełamany został opór

przeciw spożytkowaniu Legjonów na kadry wojska polskiego i sprowadzenia ich do Warszawy. Z oporem tym, bardzo jednomyślnym i zdecydowanym, spotkała się delegacja siedmiu, gdy przed aktem 5-go listopada była w Berlinie, a nie spotkała ani opozycji, ani nawet wahania lub wątpliwości w Wiedniu. Są to rzeczy zbyt dobrze znane i stwierdzone, by pan Studnicki nie miał o nich wiedzieć.

Pomoc Niemiec przy organizowaniu armji polskiej będzie oczywiście bardzo cenną, może niezastąpioną. Co do poparcia, to było ono w ciągu wojny bardzo zmienne, zależne od konjunktur, planów politycznych, wreszcie od całego stosunku niemiecko-polskiego, dla którego okres przedwojenny nie zbudował stałych i mocnych podstaw. Poparcie Austrji dla naszych militarnych dążeń mieliśmy przed wojną jeszcze, przez cały czas wojny i obecnie. Wycofanie Legjonów do Galicji i cofnięcie ich do roli Korpusu Posiłkowego zostało wyproszone u cesarza Karola przez tych samych ludzi, którzy od września 1915 roku, aż do marca 1917 zawzięcie zwalczali tak zwaną „koncepcję austryjacką", tj. myśl połączenia Królestwa z Galicją za cenę związku z monarchją habsburską, a w organie swym „Rząd i wojsko", wprost domagali się oddania Legjonów Austrji, a oparcia formacji wojska polskiego na Polskiej Organizacji Wojskowej. Nietylko więc między biernością militarną, a koncepcją austryjacką niema żadnego związku, lecz wręcz odwrotnie, cała aktywność militarna nasza tylko o nią się opierała.

Dziś dla tego aktywizmu militarnego koncepcja austryjacka może być jedynym ratunkiem.

Nie mamy prawa się dziwić po tem wszystkiem, co się stało, że dla uzyskania poparcia Niemiec przy tworzeniu wojska, musimy im przedstawić z naszej strony jakąś gwarancję.

Nie zdobyły się nasze ekspozytury państwowości polskiej w Warszawie, na podstawie aktu 5-go listopada do życia powołane, ani na wypowiedzenie wojny Rosji, ani na zawarcie przymierza z mocarstwami centralnymi. Nie poczuwały się do tego, by przejmując Legjony Polskie, przejąć ich zobowiązania polityczne. Mocą uchwały krakowskiej z d. 16 sierpnia 1914 r., Legjony toczyły walkę z Rosją; były przymierzem z armjami zwalczającymi ją związane i wiernie przymierza dochowywały. Dawały gwarancję zupełną; odpowiedzialność polityczną ponosił za nie N. K. N. W tym celu w swoim czasie był on powołany do życia, gdyż w braku tej rękojmi politycznej, oddziały strzeleckie w Kielcach miały być rozwiązane.

Odmowa przysięgi w lipcu 1917 roku była bezmyślną w pobudkach, lecz na zewnątrz naiwnie wyzywającą zapowiedzią, że żołnierze nadal sprzymierzeńczej wierności dochować nie chcą. Chwiejne, dwuznaczne, niedopowiedziane deklaracje naszych kierowniczych sfer nie rozwiały nieufności, jaką te wszystkie fakty musiały obudzić.

Kto dziś może dać gwarancję za armją polską? a zatem stworzyć moż-

ność organizowania jej i rozwijania do takich rozmiarów, jakie nam są niezbędne, by mieć państwo silne i zabezpieczone przed owym nieobliczalnym kotłem czarownic, w jaki zamieniła się kipiąca anarchją Rosja? Wierność sprzymierzeńcza cesarza Karola nie może budzić żadnych wątpliwości. Jako król polski mógłby postawić miljonową armję polską bez przeszkód i protestów, gdyż Niemcy z zupełnym spokojem patrzałyby na nią. Takiej pewności nie dawałby im żaden książę krwi niemieckiej, jak nie dawał jej król rumuński, choć Hohenzollern, ani król angielski, choć cioteczny brat niemieckiego cesarza, gdyż tu już nie stosunek pokrewieństwa, lecz interes monarchji dyktuje konieczność przymierza.

Dziś więc sprawa stoi literalnie tak samo, jak przed wojną i na początku wojny: dla polsko-niemieckiego sojuszu austryjackie pośrednictwo okazuje się niezbędne.

Wszystkie dalsze kombinacje poza unją personalną są rzeczą domysłów, a zadaniem polityków, kierujących budową naszego państwa jest w miejsce obaw, przewidywań, hypotez, postawić jasne Pacta Conventa, określone postulaty. O projektach podziału Królestwa w związku z koncepcją austrjacką czytałam wprawdzie już dwa lata temu, ale tylko w memorjałach i Biuletynach C. K. N. Poza tem nieznane mi są żadne materjały informacyjne, któreby wskazywały, że „politycy austryjaccy“ nosili się z tą myślą. Program N. K. N. stale wychodzący z założenia „niepodzielne Królestwo z niepodzielną Galicją“, znany jest od trzech lat w całej Polsce, a także w Austrji i Niemczech.

Zazdroszczę p Studnickiemu jego wiary, że „Galicji jesteśmy pewni“. Nie wiem, czy tę pewność uzasadnia istotny stan rzeczy. Galicja niewłączona do państwa polskiego może podledz podziałowi na wschodnią i zachodnią, t. j. katastrofie przez 50 lat wiszącej nad nią, a zażegnywanej mądrą polityką naszych galicyjskich rodaków.

Nie wiem, jak rozumieć mam twierdzenie, że „wielkim narodem możemy się stać tylko przez posiadanie naszych kresów wschodnich“.

Są one nam potrzebne dla ekspansji, jako ujście dla nadmiaru naszej ludności, która zamiast fali emigracyjnej może się stać żywiołem naszej prężności; przyznaję to. Na tem jeszcze nie polega „wielkość“, bo tu, czy w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, czy Panamie może to być tylko *ludność* — albo może być *naród*, zależnie od wartości kulturalnych, od zdolności organizacyjnych i twórczych, jakie wnosi ze sobą na zajmowane przez siebie tereny. Czy z obecnych mieszkańców Królestwa Polskiego wielki naród ulepić można?, śmiem wątpić.

Mamy nadmiar ludności, ale nie mamy *ludzi*. Braknie nam ich na własny użytek, na te ciasne 10 guberni Nie mamy — już nietylko mężów stanu, administratorów i organizatorów, ale urzędników, sędziów, nauczy-

cieli elementarnych i gimnazjalnych, profesorów uniwersytetu; braknie nam wojskowych i cywilnych kadrów dla naszego państwa.

Tego nam Litwa ani Białoruś nie da, lecz będzie od nas żądała. To nam dać może tylko Galicja.

Ona musi nam dać jeszcze coś więcej; to, czego nam dostarczała w ciągu całej wojny, a co my niestety — marnowaliśmy: szkołę obywatelskiej ofiarności i czynnego patryjotyzmu. Przysłowiowo uboga Galicja wyłącznie swoim kosztem zafundowała narodowi całemu czynne wystąpienie Polaków na tle wojny światowej. Ona jedna postawiła sprawę polską. Bez niej jej nie wygramy.

I. Moszczeńska.

Odpowiedź.

Artykuł p. Moszczeńskiej, jakkolwiek błędny tak w swych założeniach, jak i przesłankach, daje sposobność sprostowania upowszechnionych błędów politycznych.

P. Moszczeńska jest zwolenniczką koncepcji austryjackiej i twierdzi, że wbrew temu, com pisał w № 2 Narodu a Państwa, koncepcja austrjacka jest siłą motorową do budowy naszej armji oraz innych organów naszej państwowości, gdym twierdził, że w drugiej połowie wojny stała się ona hamulcem akcji państwowo-twórczej, że przy bierności naszej możemy stoczyć się i staczamy się na podwórko austryjackie.

Pani M. przypomina, iż legjony od listopada 1914 roku do listopada 1916 r. nie były tolerowane na okupacji niemieckiej. Dla czego tak było? Najpierw dlatego, iż werbunek do legjonów dawał bardzo małe rezultaty, więcej sprawiając kłopotów wojskowości niemieckiej, niż przynosząc korzyści realnych pod względem militarnym; powtóre, że w legjonach władze niemieckie upatrywały atut austryjacki, a Niemcy bynajmniej nie pragnęły rozwiązać sprawy polskiej w duchu koncepcji austryjackiej.

Zawiązaliśmy legjony dla walki z Rosją. Gdyby nie Austrja, a jakie inne państwo prowadziło wojnę z Rosją, nasze organizacje militarne przedwojenne chętnie by przeobraziły się w legjony tego państwa.

Pani M. pisze: „Studnicki mówi o korpusie posiłkowym, jako o ewolucji wstecznej". Oponując na me twierdzenie, p. Iza M. rozpatruje jego historję w 1916 r. Nie o to mi chodziło. Po proklamowaniu państwa polskiego prawnopaństwowe stanowisko korpusu posiłkowego nie odpowiadało prawnopaństwowemu stanowisku Polski. Polska proklamowana, jako państwo, które ma mieć własną armję, własnego króla, nie może posiłkować

się korpusem posiłkowym austryjackim. Przysięga wojska polskiego na wierność polskiemu państwu i polskiemu królowi stoi na znacznie wyższym poziomie politycznym, niż przysięga landszturmu austryjackiego, jaką składały legjony.

Fakt ten ujemnie wpływał na formowaniu polskiego wojska. Legjony nie mogły służyć mu kadrami aż do przekazania ich polskiemu państwu, co nastąpiło 10 kwietnia, po upływie 5 miesięcy i pięciu dni od proklamowania polskiego państwa. Nastąpiło tak późno, bo zwolennicy koncepcji austryjackiej usiłowali to odsunąć. aby wojsko polskie, dając podstawę do odrębnego państwa polskiego nie uniemożliwiło realizacji koncepcji autryjackiej. Legjony uległy rozkładowi przed 5 listopada, (wspomnę o masowym poddawaniu się do dymisji zorganizowanym przez Piłsudskiego). W Austrji przy istnieniu szeregu czynników politycznych sprzecznych z sobą, sporadycznie do głosu dochodzących, istnieje chwiejność i słabość. To zdemoralizowało legjony.

Pani M. mówi o twórczym i ofiarnym aktywizmie Galicji. Kto reprezentował ów aktywizm? Czy Moraczewski, szerzący demoralizatorską akcję w legjonach i na rozkaz komendy legjonów uwięziony, odesłany do Galicji? Czy aktywista Daszyński, który domagał się uwolnienia Moraczewskiego i sekundował akcji Moraczewskiego i Piłsudskiego? Może Sikorski, który rozesłał żołnierzy werbunkowych i dał im instrukcję niewerbować aż do wydania odezwy Rady Stanu? Aktywizm galicyjski załamał się bardzo prędko.

„Pomoc Niemiec przy organizacji wojska polskiego jest cenną, może niezastąpioną“ przyznaje p. M. Zapytuję: Czy przy unji z Austrją będzie ta pomoc możliwą? Chcemy, by nasza armja była pierwszorzędną. Musi więc być robiona przez tych, co są pierwszorzędnymi mistrzami w sztuce wojennej, nie zaś przez tych, którzy nawet zdemoralizowanej armji rosyjskiej latem 1917 roku sprostać nie mogli.

Z odmowy przysięgi pani Moszczeńska wyprowadza wniosek, iż było to na zewnątrz naiwnie wyzywającą zapowiedzią, że sprzymierzeńczej wierności dochować nie chce i żąda wobec tego dla dania gwarancji przymierzeńczej Niemcom powołania na tron polski cesarza Karola. Wiemy, iż na taką konsekwencję liczyli pewni zwolennicy tej kandydatury, stąd otaczali swym poparciem akcję rozkładową w legjonach. Zaznaczę też, że Niemcy oficjalnie obserwowały całą sprawę zbliska. Wiedzą więc, że ten sam piąty pułk, który nie przysiągł, w parę dni przedtem owacyjnie przyjął zatwierdzoną rotę przysięgi. Podstawą nieprzyjęcia przysięgi była zasada „niema armji bez Piłsudskiego“.

Pani Moszczeńska pragnie, aby gwarancją przymierza polsko-niemieckiego była unja personalna Polski z Austro-Węgrami, ja pragnę, aby tą gwarancją była zabezpieczona nam ekspansja na wschód, posiadanie ziem,

dających nam tereny kolonizacyjne i będące przedmiotem dziejowego sporu między Polską a Rosją.

Jeżeli zwrócimy uwagę, że Polska nieposiadająca przedmiotu sporu z Rosją, nawet oddzieloną od niej geograficznie na znacznych przestrzeniach, przeludniona i wysyłająca emigrację do Niemiec, tam osiadającą lub stąd wyrzucaną, dążyć będzie do stanięcia na biegunie antyniemieckim w polityce międzynarodowej, że w monarchji Habsburgów może dla tych dążeń mieć poparcie słowian austryjackich i węgierskich, to uznamy za usprawiedliwione głosy niemieckie, obawiające się, że unja Polski z Austrją i Węgrami osłabi przymierze monarchji Habsburgów z Niemcami.

Uznaję bardzo cenne zalety cesarza Karola, zdaje się iż należy do typu wielkich monarchów, którzy umieją chcieć i wiedzą czego chcą. Gdyby nie zabójstwo serajewskie, można było by mieć nadzieję, iż korona austro-węgierska przejdzie wbrew sankcji pragmatycznej na dzieci Franciszka Ferdynanda, a arcyksiąże Karol zostanie królem polskim. Dziś taka kombinacja jest niemożliwą.

Pani Iza pragnie połączyć Królestwo z Galicją, gdyż uważa Królestwo za niezdolne do rządzenia się sobą. Z innych argumentów wychodząc, przychodzę do wniosku, iż w Polsce brak warstwy, na której można było by oprzeć rządy. W takich okolicznościach silna władza królewska jest jedynym dla narodu ratunkiem. Władza króla polskiego mieszkającego stale w kraju, będącego upostaciowaniem Polski, będzie z natury większą, zapuści głębsze uczuciowe korzenie w narodzie, niż władza monarchy, który jest panującym innego państwa, który krajem będzie rządził z zewnątrz. Rządzenie Polską z Wiednia, gdzie wciąż się krzyżują różne wpływy, gdzie decyzja w sprawach polskich będzie zależna od szeregu czynników obcych naszemu krajowi, nie da mocnych i konsekwentnych rządów pomimo wysokich zalet umysłu i charakteru cesarza Karola.

Silna władza monarchy, panującego zewnątrz kraju, będzie ujmowaną, jako ograniczenie niepodległości narodu, co ułatwi zgubną w warunkach naszych agitację republikańską.

Błędnym jest mniemanie p. Moszczeńskiej, że dziś jak i przed wojną dla przymierza polsko-niemieckiego pośrednictwo Austro-Węgier jest niezbędne.

Przed wojną Polaków i Niemców dzieliły kraje mieszane dawniej do Polski, od rozbiorów do Niemiec przynależne. Podstawy polskiej irredenty antyrosyjskiej nie mogły Niemcy zrobić z tych krajów, gdyż ziemie te związane z Niemcami, posiadają niemiecką ludność nie mniej liczną od polskiej, a znacznie silniejszą gospodarczo. Do wojny nie przygotowywały się Niemcy politycznie, ale militarnie. Galicja, jako nie zawierająca znaczniejszego procentu ludności niemieckiej. jako kraj ani organicznie, ani geograficznie nie związany z Austrją, mógł odegrywać rolę jeśli nie Piemontu, to pół Piemontu

polskiego. Dziś nie Galicja lub Poznańskie są podstawą przymierza, ale ziemie oderwane od Rosji.

Wojna zwłaszcza tak długotrwała, związana z blokadą morską Europy środkowej idzie w parze z olbrzymimi ciężarami dla okupowanych krajów. Otóż w okupacji austryjackiej jakkolwiek ze względu na znacznie rzadszą ludność i brak miast, posiadającej lepsze warunki aprowizacji, niż okupacja niemiecka, ludność jest równie niezadowolona z Austryjaków jak okupacja niemiecka z Niemców. Trudno, żeby jaki kraj był zadowolony z okupantów. Ludność polska w 1806 roku sarkała na Francuzów.

Jeżeli Niemcy, które proklamowały polskie państwo, zgodzą się na wytworzenie go w odpowiednich rozmiarach, to dla Polski będą najbardziej pożądanym sprzymierzeńcem, gdyż tylko one są w stanie stworzyć silną armję polską. Będąc siłą, mogą bez obawy supremacji nad nimi stworzyć siłę. Handlowe stosunki Królestwa z Niemcami przed wojną były 9 razy znaczniejsze, niż Austrji. Królestwo Polskie miało przemysł na eksport, zdolności eksportowe Niemiec, są znacznie większe, niż Austrji. Przez domy eksportowe niemieckie nasze towary przenikną na rynki zamorskie, przez związek z Austro - Węgrami staniemy się tak niezdolnymi do opanowania obcych rynków, jak Austro-Węgry.

Nasze ziemie wschodnie, według p. M. mogą dać nam tylko tereny kolonizacyjne, ale nie uczynią z nas narodu, narodem uczynić nas może tylko Galicja.

Kto do skarbca cywilizacji polskiej, do tego, co nas czyniło narodem wniósł więcej, kraje wschodnie, czy Galicja? Zdaje się niemoże być dwuch zdań, że kraje wschodnie. Polacy z Królestwa to z małymi wyjątkami jak sypki piasek mazurski, na którym nic na stałe nie może być wyryte; najwięcej ludzi, jakby wykutych ze skały Kresy wschodnie dają nam.

Obok bardzo licznego ziemiaństwa mamy w tych krajach bardzo cenny żywioł w szlachcie zagrodowej, dzierżawcach folwarków. Wszystko to potomkowie rasy państwowotwórczej, która tworzyła i przymnażała Polskę, która urozmaicała się rasowo przez krzyżowanie się z Litwinami, Biało i Małorusinami.

Kraje wschodnie produkują dużo, ale eksportowały zbyt dużo inteligencji do Rosji; przy zmianie warunków politycznych sobie wystarczą, w razie potrzeby ściągną z innych dzielnic.

Pani M. twierdzi, że bez materjału nauczycielskiego i urzędniczego z Galicji, Polska nie da sobie rady. Zgadzam się, iż Galicja, jako posiadająca nadmiar urzędniczej ludności, jako producentka biurokracji dostarczy jej dużo Polsce. Ale na posady do Polski pójdą Galicjanie bez względu na to, jak się ułoży stosunek Galicji do Polski. Żałować tylko należy iż w przyzwyczajeniach swych przyniosą szablony austrjackie, tak ciążące nad rozwojem gospodarczym kraju.

Przyjdą do nas i Poznańczycy, jakkolwiek Poznańskiego mieć nie będziemy, przyjdą na dyrektorów banków parcelacyjnych, kas raifensenowskich, organizatorów spółek rolniczych. Im większy teren będziemy posiadali, tym więcej Polaków będzie z poza państwa polskiego do niego przybywało. Gdy zaś będziemy posiadali Polskę etniczną tj. Galicję Zachodnią o 116 mieszkańcach na kil. kw. i Królestwo o 100, będziemy rozsypywali się po świecie będziemy zasilali piąty stan Ameryki i Europy.

Pani Moszczeńska jest chwalcą wpływów Galicji. Czym zieje obecna Galicja? Intrygą na obalenie aktu 5 Listopada. Czym jest słynna rezolucja 28 Maja, kiedy nie tą intrygą, czym ostatnie mowy Daszyńskich i Głąbińskich w parlamencie? Czym ostatnie smutne zajścia we Lwowie? Galicja na początku wojny była inną — powie p. M. Tak, ale nie cała. Co zrobili z legjonem wschodnim pp. Skarbek i Cieński i sp.? Jaką akcję zagraniczną prowadziła Rada Narodowa i jej wysłanincy?

Akcja zewnętrzna N. K. N.? Rozpoczęła się stosunkowo późno, była kierowaną nieudolnie. W memorjałach delegaci N. K. N. w Rzymie i Berlinie dowodzili, iż Polska nie jest zdolną do bytu samodzielnego. Delegat N. K. N. we Włoszech nie szukał żywiołów wojnie z Austro-Węgrami niechętnych, jak zwolenników ekspansji Włoch w Afryce oraz klerykałów i socjalistów. We Włoszech panowała tradycyjna sympatja do sprawy polskiej, sprawą polską przeciwnicy wojny mogli by agitować przeciw wojnie. Delegat N. K. N. poszedł do zwolenników wojny, ci zorganizowali polskie komitety, które w duchu ententy agitowali za wojną.

Nie przeczę, iż p. Jaworski jest wyjątkowo zdolny człowiek, ale po za nim, jak nie wiele ludzi ma Galicja. Galicja ma prof. Ulanowskiego pierwszorzędną umysłowość (pochodzi z Lubelskiego). Ma Bobrzyńskiego, umysł wspaniały. Jak smutnie przedstawia się Koło Polskie w obecnej chwili. Zaszarganej moralności Długosz, analfabeta polityczny Witos, lub Wróbel, prof. Głąbiński, Stapiński, agitator chłopski, Daszyński i t. p. „mężowie opatrznościowi“.

Gdy się myśli o politykach współczesnych Galicji, rodzi się obawa o przyszłe losy tego kraju. Jednak ze względu na to, iż tam niemamy współzawodnika, który by mógł nam sprostać, nie lękam się jego rutenizacji. Czy nie pragnę przyłączenia Galicji do Polski? Tak, pragnę i mam nadzieję, iż to da się zrobić drogą pokojową, nie za cenę ani naszej samodzielności i wprowadzenia Polski do rozgardjaszu austrjackich narodowości, i bez utraty naszej dziejowej spuścizny na wschodzie.

Gerard. Cztery lata w Niemczech.

Ukazało się obecnie w New-Yorku dziełko Jamesa Gerarda, byłego ambasadora Stanów Zjednoczonych w Berlinie, p. t. „My four years in Germany“ („Moje cztery lata w Niemczech“), które ma z jednej strony usprawiedliwić jego rzekomy filogermanizm w pierwszych latach wojny, a zarazem służyć jako podstawa do agitacji antyniemieckiej. Jako jeden z środków szerzenia nienawiści do Niemców w Stanach, używa p. Gerard wcale zręcznie sprawy polskiej, wykazując brutalność hakatyzmu i niezręczność polityki rządowej. Podajemy poniżej dla przykładu kilka jego uwag, dla nas ciekawych, o stosunkach polsko-niemieckich.

Mówiąc o partjach politycznych w Niemczech i o stanowisku centrum, twierdzi Gerard, że słyszał, iż Niemcy nie chcieliby anektować Polski, by nie powiększać ilości wyborców katolickich. Pisząc o Poznańskiem, dodaje krótko rozmiary dawnej Polski, przyczyny jej upadku i opisuje politykę pruską w sprawie polskiej. W Poznaniu zwiedzał ambasador kaplicę romańską zamku królewskiego—i nic więcej. Notuje istnienie hotelu „Bazar“ i opowiada, jak to przez złośliwość znajomych Niemców o mało tam nie zamieszkał, coby było niegrzecznością wobec rządu niemieckiego. Niedojście do skutku aprowizacji Polski z Ameryki przypisuje częściowo aljantom, a częściowo władzom wojskowym niemieckim. Żałuje bardzo, że akcja ta się nie udała, gdyż Polska najbardziej ucierpiała podczas wojny. Świat nie wyobraża sobie zupełnie, co naród polski przeszedł. Bardzo ciekawemi są rozmowy Gerarda o Polsce z kanclerzem Bethmanem—Hollwegiem. Dowiadujemy się, że w końcu stycznia 1917 roku kanclerz niemiecki oświadczył ambasadorowi amerykańskiemu, że jedną z gwarancji pokoju, jakiej Niemcy żądają (oprócz faktycznej okupacji Belgji, zwrotu kolonji i pozostawienia Serbji i Rumunji na łasce Austrji i Bulgarji), jest rozszerzenie znaczne granic Niemiec na wschód.

Ale najbardziej dla nas sensacyjną jest rewelacja—niewątpliwie autentyczna—jaką przynosi Gerard o znaczeniu słynnego hasła Wilsona, rzuconego 22 stycznia 1917 roku o „zjednoczeniu“ i niepodległej Polsce. Należy przypomnieć, że hasło to stało się u nas punktem wyjścia do przemiany orjentacji rosyjskiej, coraz mniej dającej się już wówczas podtrzymywać, na angielsko-amerykańską. Obudziło wiarę, że hasło odebrania przez Amerykę Kruszwicy, Wrocławia, Gdańska i Poznania jest czemś realnem. Na mowie Wilsona Paderewski opiera dotychczas swą agitację; również cały ruch przedwstępny (listy, petycje i rezolucje, wystosowane z kraju do Koła pol-

skiego) poprzedzający uchwałę 28 maja, na mowie Wilsona się opierał. Wilson miał obiecać Polskę zjednoczoną z trzech zaborów i przyznać jej prawo dostępu do morza — a więc rzecz prosta: Gdańsk. Oto, co o znaczeniu tej mowy mówi p. Gerard:

Najprzód zaznacza (str. 268), że już kanclerz niemiecki uskarżał się p. Gerardowi, twierdząc, że oznacza ona chęć zabrania prowincji niemieckich i rozerwanie Prus przez odebranie Gdańska. W dalszej rozmowie oświadczył kanclerz, że jedną z przyczyn nieograniczonej walki z łodziami podwodnemi była owa mowa Wilsona, wygłoszona w senacie. Ambasador amerykański był jednak zdania, że obawy Niemiec są zupełnie bezpodstawne. Prezydent Stanów Zjednoczonych bowiem starał się tylko znaleźć platformę dla pokoju. Jeśli Niemcy prowadzą wojnę dla obrony, prezydent całą wagę Ameryki przyłoży do tego, by pokój uzyskać. Dalej mówił p. Gerard dosłownie: „Powiedziałem dalej, że jestem pewny, iż jeśli prezydent mówił o zjednoczonej i niepodległej Polsce, nie miał na myśli Polski z jakiegokolwiek okresu historycznego, ale na pewno taką Polskę, jaką Niemcy i Austrja same ustanowiły i że, mówiąc o prawie narodów do dostępu do morza, miał raczej na myśli Rosyę i Dardanele niż jakikolwiek zamiar odebrania pruskiego portu na korzyść Polski“.

Tak mówił ambasador amerykański do kanclerza niemieckiego w przededniu wojny amerykańsko-niemieckiej, podczas gdy równocześnie p. Hernandej de Soto odbierał na ulicach Warszawy owacje za „wielkoduszne“ słowa prezydenta.

O ruchu ukraińskim.

Ruch ukraiński jest jeszcze zbyt młody, aby można było wydawać nieomylne wyroki co do jego przyszłości. Z jednej strony mamy taki fakt, jak powstanie naczelnej autonomicznej władzy na Ukrainie (t. zw. „generalny sekretarjat Ukraiński“), zaś z drugiej również faktem jest, iż w wyborach do samorządów miejskich na Ukrainie ukraińcy nigdzie, z wyjątkiem jednego tylko Humania, nie potrafili zdobyć większości, aczkolwiek wybory odbywały się na zasadzie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania, to jest najbardziej demokratycznej ustawy wyborczej.

Jeżeli jednak ruch ukraiński nie ma poważnego punktu oparcia w miastach, to może jednakże na wsi głęboko zapuścił korzenie i stamtąd czerpie swoją siłę? O ruchu ukraińskim na wsi znajdujemy nieco szczegółów w korespondencji „R i e c z i“ (№ 233 z dnia 4/17 października) z gubernji czernihowskiej p. t. „Wołostnyje wybory“ (Wybory do gmin).

„Za najbardziej charakterystyczną cechę w nastroju ludności, powiada korespondent, uważać należy szczególnie niechętny stosunek do „panów“, przytem pod słowem „pan“ rozumie się każdego inteligenta, chociażby zaledwie się wyróżniał od średniego poziomu włościańskiego.

„Bolszewicy wysunęli swoich kandydatów, ale nigdzie nie było widać partji ukraińskiej, co jeszcze raz potwierdza, do jakiego stopnia i jak mało ludność się interesuje tą sztuczną dla niej kwestją.

„O całej Czernihowszczyznie można bez błędu powtórzyć słowa profesorów politechniki kijowskiej, którzy oświadczyli, iż cały obecny t. zw. ruch ukraiński sztucznie utrzymywany jest na powierzchni życia ludowego: nie interesuje ludu i nie porusza ani potrzeb ani zadań ludowych.

My czernihowianie śpiewamy swoje pieśni ludowe, mówimy tym językiem, którym mówili nasi ojcowie i matki, żyjemy według swoich dawnych zwyczajów i obyczajów, ale nie rozumiemy tego języka (sic!), którym pisze swoje życzenia dana nam Rada“... „Trzeba się męczyć nad tłumaczeniem takich terminów, jak spirytus denaturowany, banderola i t. p... I tak już przepracowani urzędnicy muszą uczęszczać na kursy języka ukraińskiego... Nas, cośmy na swojej ziemi ojczystej dożyli siwizny i znamy swój język ojczysty, przyjmują zaledwie do klasy wstępnej języka ukraińskiego“...

Z powyższych słów korespondenta widać, jakie nawet śród wielu miejscowych ukraińców z rosyjskiej Ukrainy budzą niezadowolenie trudności w rozumieniu oficjalnego języka ukraińskiego z terminami naprędce utworzonymi lub zapożyczonymi od rusinów galicyjskich.

Przy takim stosunku znacznej części inteligencji ukraińskiej do ukraińskiego języka literackiego nie można się dziwić, iż „cały szereg wsi powiatu Czernihowskiego (o czem komunikuje tenże korespondent, miejscowy ukrainiec), Hrobowka, Wielkie Ostiaki, Kulikowka, Jakowka i in., wydały uchwały, iż chcą, aby wykłady w szkołach były prowadzone w języku „ogólno-rosyjskim“ („obszczerusskij“) a nie po ukraińsku, zaś uchwał o wprowadzeniu wykładu w języku ukraińskim zupełnie nie było“.

Bez względu na więcej czy mniej pewną przyszłość ruchu ukraińskiego w państwie rosyjskim, trzeba przyznać, iż ruch ukraiński przyczynia się do zwiększenia ogólnego chaosu w Rosji i do dalszej dezorganizacji armji.

Oto np. przyczyny dymisji pułkownika Obruczewa, wyłożone w raporcie tegoż, wysłanym do naczelnego wodza, do ministra wojny i do dowódcy południowo-zachodniego frontu (R u s s k o j e S ł o w o № 222):

„Na kilka dni przed zgłoszeniem mojej pierwszej prośby o dymisję, w celu uwolnienia miasta Czernihowa od przepełnienia wojskiem, wydałem rozporządzenie o translokacji rozłożonego tam drugiego bataljonu 1-go ukraińskiego pułku rezerwy. I oto dnia 20 września (st. st.) dowódca tego bataljonu zakomunikował mi rozkaz *komitetu* bataljonowego, oświadczający, iż w tej translokacji spostrzega się ze strony rosyjskiej władzy wojskowej,

a głównie naczelnika kijowskiego okręgu wojennego, Obruczewa, wprost wrogi stosunek do wojska ukraińskiego, komitet bataljonowy postanowił przeto nie wykonać tego rozkazu i odwołać się o decyzję w tej sprawie do ukraińskiego generalnego komitetu wojskowego".

Tu kwestja ukraińska mogła być pretekstem, użytym przeciwko translokacji z Czernihowa do jakiejś innej miejscowości, położonej zapewne bliżej frontu.

„O kwestji ukraińskiej na froncie" piszą do „Russkich Wiedomostiej" (№ 233).

„Z armji czynnej donoszą, iż kwestja ukraińska z tyłów przerzuciła się na front i wciąga armje w wir politycznych namiętności. Znajdujące się na południowo-zachodnim froncie czarnomorskie dywizje „szturmowe" znalazły się w liczbie części wojsk podlegających ukrainizacji. Jednakowoż ukrainizacja nie znalazła sympatji większości. Pomiędzy żołnierzami nastąpił rozłam, który doprowadził do zaognienia stosunków pomiędzy żołnierzami tak, iż komitety musiały w to się wmieszać".

W razie dojścia do władzy kadetów i październikowców nawet „lewych" cała autonomja ukraińska może zostać zlikwidowaną, ponieważ „Russkija Wiedomosti" w artykule „Ukrainskaja putanica" (№ 227 z dnia 18 października) już wyjaśniały, iż senat zupełnie słusznie odmówił publikacji instrukcji dla „Ukraińskiego sekretarjatu generalnego", przyjętej dnia 17 lipca przez rząd tymczasowy: instrukcja bowiem powinna być poprzedzona przez prawo, które by wpierw uznało tę instytucję, dla której wydaje się następnie instrukcję, zaś żadnego aktu prawodawczego o utworzeniu generalnego sekretarjatu ukraińskiego nie było...

Przy zwrocie na prawo — autonomja Ukrainy może być jeszcze cofnięta, zaś przy zwrocie na lewo ruch ukraiński może zostać pochłonięty przez ruchy agrarne, tembardziej że najskrajniejsi „socjaliści", bolszewicy, znajdują na Ukrainie grunt odpowiedni.

Zjazd naprzykład tak zwanej „Słobodskiej Ukrainy", na który zjechało się 100 przedstawicieli z gubernji Charkowskiej, Kurskiej, Woroneżskiej i innych, „wykazał wyraźne ciążenie ku hasłom bolszewików. Przyjęto rezolucję, w której zjazd wypowiada się przeciwko współpracy z elementami cenzusowymi, czyli warstwami posiadającemi („Russk. Słowo" № 222)".

Rosyjskość ukraińców.

„Nasz Wiek" z dnia 1 stycznia n. st. (№ 17) podaje wiadomość o rozejmie zawartym pod Żmerynką pomiędzy oddziałem wojska ukraińskiego i rosyjsko-bolszewickim i o przyjętej przytym następującej rezolucji: „My delegaci ukraińskich części wojskowych, oddział floty Baltyckiej, wyrażając swoje oburzenie przeciwko polityce komisarzy ludowych popycha-

jących przeciwko sobie dwa narody bratnie, wypowiadamy nasze przekonanie, że tylko zgromadzenie ustawodawcze (konstytuanta wszechrosyjska) wniesie uspokojenie do rodziny wszechrosyjskich narodów.

Oświadczenie Hruszewskiego w Centralnym sekretarjacie ukraińskim:

„W sferze politycznej zrobiliśmy więcej, niż było naszym zamiarem. Byliśmy skrupulatnymi („strogimi“) federalistami, ale warunki to zrobiły, że zostaliśmy samodzielną niepodległą republiką. I będziemy pozostawali takimi do tego czasu, aż nie zostanie zorganizowane centrum federacyjne, któremu będziemy mogli oddać część naszych suwerennych praw („Nasz Wiek“ z dnia 29 grudnia st. st. № 24).

Zmiany etykietki w „armjach“.

„Armje“ rosyjskie i ukraińskie, jak wiemy o tem od osób przybyłych z Rosji i Ukrainy, składają się z band rabujących i niesdyscyplinowanych żołnierzy, którzy stosownie do tego, jak im jest, wygodniej występują to pod sztandarem rosyjskim, to ukraińskim i zmieniają te sztandary, jak ścierki.

Podobny fakt notuje „Nasz Wiek“ (№ 23 z dnia 10 stycznia) w rubryce „Rada i bolszewicy“.

„W Smolnym instytucie (pisze nasz „Wiek“) otrzymano wiadomość z armji XI, rozlokowanej w pobliżu Wołoczyska. Armja ta uważana była za ukraińską, teraz została bolszewicką“.

Anarchja na Ukrainie.

W pismach rosyjskich do stałej rubryki „wojna domowa“ przybył obecnie podtytulik: „Anarchja na Ukrainie.“

Pod wyżej wymienionym podtytulikiem znajdujemy w № 277 „Russkich Wiedomosti“ fakty następujące:

W wychodzącym w Odesie „Gołosie Proletarjata“ z dnia 17-29 grudnia czytamy:

„W Nikołajewie odbyły się wczoraj wypadki podobne do tych, jakie w tych dniach miały miejsce w Odesie.“

Na ulicach Nikołajewa odbywała się i podobno odbywa się walka pomiędzy czerwoną gwardją a ukraińcami.

Pierwsza bitwa miała miejsce nad ranem w centrum miasta na placu Sobornym i przy gmachu banku państwa. *„Hajdamacy“* zostali odparci i wezwali na pomoc 45 pułk rezerwowy. Hajdamacy ufortyfikowali się w banku państwowym, zaś sztab czerwonej gwardji ulokował się na odległości jednego kwartału od banku. Czerwona gwardja usiłowała kilkakrotnie zawładnąć bankiem państwowym, ale była odpierana ogniem kartaczownic hajdamackich.

Po jakimś czasie udało się hajdamakom zawładnąć dworcem kolejowym i przyległym doń placem. Gwardja czerwona zajęła szereg innych budynków.

W mieście panika. Sklepy pozamykane. Szkoły nieczynne.

Jekaterynosław: Hajdamacy, aby nie dopuścić oddziały bolszewickie, zdejmują szyny kolejowe.

Z Jekaterynosławia donoszą również: Z powodu wyzywającego zachowania się czerwonej gwardji, niezadowolonej z uznania przez radę miejską władzy centralnej Rady ukraińskiej, ukraińcy juzowscy proszą o przysłanie do obrony siły zbrojnej.

„Nasz Wiek" (№ 20 z dnia 4 stycznia) podając wiadomość z odbytego w Odesie dnia 10-23 grudnia zjazdu z frontu rumuńskiego, charakteryzuje nastrój panujący na zjeździe jako anarchistyczny. Zasługuje na uwagę następujący ustęp wyjęty przez nas z relacji korespondenta i podany tu w dokładnym przekładzie z gazety rosyjskiej:

„Przedstawiciel Bundu (podaje korespondent „Naszego Wieku" zakomunikował, że *całe południe jest objęte pożarem pogromów.* Niszczone są dziesiątki miasteczek żydowskich i miast. Ludność żydowska błaga o pomoc.

„Bund" (związek robotniczy żydowski) spodziewa się, iż zjazd wyrazi potępienie (pogromów) i przyjmie odpowiednie środki.

Oświadczenie „Bundu" zostaje przyjęte milczeniem grobowem. Nikt w tej kwestji nie zabierał głosu."

Powszechne wywłaszczenie.

W końcu grudnia z. r. st st. ostatnie posiedzenia centralnej Rady zakończyły się kryzysem i wystąpieniem kilku członków z sekretarjatu. Przyczyną kryzysu była kwestja agrarna.

Wniesiony przez sekretarjat projekt do prawa, pozostawiający wolnymi od wywłaszczenia gospodarstwa nieprzewyższające 40 dziesięcin (80 morgów) wywołał protest ze strony ukraińskich socjalistów rewolucjonistów.

Po trzydniowej dyskusji projekt do prawa, wniesiony przez sekretarjat, został odrzucony i przyjęto rezolucję socjalistów rowolucjonistów o konieczności opracowania nowego prawa, którego zasadą powinno być „zupełne zniesienie własności na ziemię i jej socjalizacja."

(„Russkija Wiedomosti" № 275 z dnia 6 stycznia).

Szkolnictwo polskie na Ukrainie zagrożone.

Z powodu pogromu majątków polskich na Ukrainie, narażone zostały na upadek szkoły polskie, utrzymywane dotąd przez Macierz Polską w Kijowie. W sprawie tej ogłaszały dzienniki polskie w Kijowie gorące odezwy, zwołujące wszystkich Polaków na wiec, który odbyć się miał w grudniu.

„Wśród zawieruchy — podaje w jednej z tych odezw „Dziennik Kijowski"— podsycanej przez uniwersał ukraiński, nietylko płoną domy, ginie kultura i mordowani są ludzie, lecz już dzisiaj słychać chrzęst złowrogi w fundamentach najdroższych i najżywotniejszych instytucji polskich, które utrzymywał Polski skarb rolny i które stają dzisiaj na progu bądź śmierci gwałtownej, bądź stopniowego, a szybkiego zaniku. W pierwszym szeregu gmachów zagrożonych, chwieje się gmach szkolnictwa polskiego, nasza Macierz Polska w Kijowie. Zarząd Macierzy kategorycznie oświadcza, że oświadcza, że o ile sumy szybko złożone nie będą, to nieunikniona jest likwidacja Macierzy Polskiej w Kijowie, a z nią.

1) Czterech średnich zakładów naukowych (2 żeńskich i 2 męskich), z liczbą 1000 wychowańców.

2) Sześciu szkół początkowych z 1500 uczącej się młodzieży płci obojga.

3) Kursów przygotowawczych do szkół średnich ze 120 słuchaczami.

4) Kursów dla dorosłych o zakresie szkół średnich dla 65 słuchaczow.

5) Siedmiu warsztatów różnych z kursami ogólno-kształcącymi, w których przygotowuje się do życia fachowego 320 młodzieży.

6) Trzynastu ochron z 500 dziećmi.

7) Dwóch szpitali z liczbą 55 łóżek.

8) Siedmiu internatów z 294 wychowańcami szkół średnich płci obojga.

9) Kursów nauczycielskich z 39 słuchaczami.

Sprawa wywłaszczenia gruntów w Rosji.

21 maja 1906 r. na posiedzeniu I Dumy sekretarz jej odczytał wniosek agrarny 42, zawierający postulaty następujące:

1) Zwiększenie ilości ziemi, będącej w użytku uprawiającej ją ludności, t. j. bezrolnych i małorolnych włościan, oraz innych kategorji rolników,

gruntami państwowemi, dworu i gabinetu, cerkiewnemi i drogą przymusowego wywłaszczenia, w tym celu na koszt państwa w rozmiarach potrzebnych, ziemi prywatnych właścicieli dzisiejszych według słusznej oceny t. j. odpowiednio do normalnych dla danej miejscowości dochodów, przy warunkach samodzielnie prowadzonej gospodarki, bez brania pod uwagę cen dzierżawnych, stworzonych przez brak ziemi.

2) Wywłaszczone ziemie zaliczone są do państwowego zapasu ziemskiego.

Uznając za przewodnią zasadę polityki agrarnej — oddanie ziemi do rąk pracujących, uważamy; że zasady powyższe mogą być rozwinięte w sposób następujący: (niniejsze punkty podane w streszczeniu).

I. Dla każdej miejscowości ustanawia się rozmiar zaopatrzenia ziemią do normy konsumpcyjnej t. j. do takiej ilości, która byłaby dostateczną do pokrycia przeciętnych potrzeb w spożyciu, mieszkania, odzieży i niesienia powinności.

II. Zaopatrzeniu w ziemię, w rozmiarach wskazanych, winni podlegać ci rolnicy, którzy wcale ziemi nie mają, lub też mają w normie mniejszej od ustanowionej dla danej miejscowości.

III. Przy wywłaszczeniu gruntów właścicieli prywatnych należy ustanowić zasadę następującą:

a) bez ograniczenia wywłaszczają się grunta do $^1/_1$ 1906 r. oddawane w dzierżawę za pieniądze, na część lub odrobek, uprawiane inwentarzem chłopskim i nieuprawne a uznane za zdatne do uprawy. Prócz tego dla każdej miejscowości ustanawia się maksymalną normę ziemskiej własności, wszystko, co się okaże powyżej, tej normy ulega wywłaszczeniu bez wszelkich ograniczeń.

b) Grunta, nie przypominające rozległością normy maksymalnej i uprawiane za pomocą inwentarza własnego, winny również ulegać wywłaszczeniu przymusowemu, jeżeli miejscowa ludność rolnicza nie może być dostatecznie zaopatrzoną z innych gruntów tej miejscowości, albo jeżeli wywłaszczenie jest dla usunięcia szkodliwej szachownicy i innych ważnych braków w rozmieszczeniu nadziałów i składzie gruntów.

c) Nie ulegają wywłaszczeniu:

1) Niewielkie posiadłości nieprzewyższające normy pracy określonej dla danej miejscowości.

2) Pastwiska miejskie i grunty należące do małych miasteczek, ziemstw zakładów naukowych i dobroczynnych instytucji, o ile służą bezpośrednio do celów społeczno-sanitarnych, naukowych i t. p.

3) Grunta pod domostwami, ogrodami owocowemi i warzywnemi (prócz oddawanych w dzierżawę), zasiewy leśne, winnice, chmielniki, szkółki i t. p. z wyjątkiem wypadków gdy grunta te są niezbędne do usunięcia szachownicy.

4) Grnnta pod zakładami fabrycznemi, przemysłowo rolniczemi, składami etc.

5) Posiadłości gruntowe, które przez centralną instytucję urządzającą uznane będą za niezbędne do zachowania ze względu na ich charakter wyjątkowy i korzyść społeczną.

IV. Grunta z zapasu państwowego oddawane są do użytkowania długo terminowego, na czas ustanowiony przez instytucje odpowiednie, bez prawa odstępowania wtórnego, za opłatą, której rozmiar określa dochód z ziemi odpowiednio do planu ogólnego opodatkowania ziemi.

V. Z zapasu ziemi najprzód zaopatrzona jest miejscowa ludność bezrolna i małorolna, a pozostały zapas przeznacza się dla kolonistów nie zaopatrzonych dostatecznie w ziemię w miejscowości dawnego zamieszkania i t. d.

Wniosek powyższy poddany został druzgocącej krytyce, jako szkodliwy dla samych włościan. Przytwierdza on ich bowiem do ziemi, wytwarzając nową formę, poddaństwa obniża ogólną stopę życiową do norm konsumencyjnych stwarza despotyczną władzę biurokratyczną ingerującą do spraw prywatnych ekonomiczno życiowych, krzywdząc dzisiejszych posiadaczy uboży gospodarkę ogólno-narodową obniżając o 20% krajową wytwórczość rolną, wnosi niebezpieczny kryzys ogólno-ekonomiczny, przyczynia się do wzniecenia groźnych zamieszek etc. etc.

Mimo to za wnioskiem oświadczyli się nietylko socjaliści i grupa pracy (trudowicy), ale i większość kadecka oraz koło polskie. Podjęto przytem na pierwszy ogień kwestję agrarną poniechawszy sprawę amnestji oraz nierównie donioślejszą sprawę praw zasadniczych. Jak wiemy również druga Duma chciała wysunąć na czoło swych zadań kwesję rolną, do uchwały jednak nie doszło, gdyż rząd rozwiązał drugą Dumę przed jej rozpoczęciem.

Jakkolwiek perjodyczne głody i nędza ludu rosyjskiege czyniły kwestję agrarną palącą, to jednak wysunięcie jej na pierwszy plan przed innemi ważniejszemi sprawami, a tem więcej chęć czynienia tyle niebezpiecznych eksperymentów socjalnych z pominięciem norm powolniejszych, pewnych i wypróbowanych jako to: rozszerzenie działalności parcelacyjnych banków państwowych, progresywne, w stosunku do przestrzeni opodatkowanie ziemi, oparcie budżetu państwowego nie na monopolu wódczanym, lecz na podatku postępowo-dochodowym, podniesienie oświaty, kultury rolnej, ulepszenie komunikacji etc. etc., nawet przez żywioły burżuazyjne (k-deci) wydaje się dziwnem. Geneza tej metody postępowania jest taka: w Rosji warstwa włościańska stanowi z górą 70% ogółu obywateli. Na ciemnocie i uwielbieniu cara śród tej tak licznej warstwy, względnie na armji w 90 blisko procentach z niej się rekrutującej, opierał się rząd biurokratyczny zwycięzko przeciwstawiając się żądaniom inteligencji i proletarjatu. Duma jak pierwsza tak druga, nie mogąc współpracować z rządem, dążącym do utrzymania absolutyzmu, pragnęła przeobrazić się w konwent

i uchwycić władzę w swoje ręce. W tym celu musiała dążyć do pozyskania dla swych celów warstwy najliczniejszej, aby obalić tylko znienawidzony rząd. Próby te nie powiodły się, masy włościańskie poruszyć się nie dały i w Rosji zapanowała reakcja. Reformy Stołypinowskie, jakkolwiek wytworzyły pewną ilość samodzielnych gospodarstw włościańskich, jednakże dalekie były od całokształtu zabiegów ekonomiczno-rolnych, które można przedsięwziąć było dla dania ogółowi włościańskiemu trwałych podstaw bytu materjalnego.

Po obaleniu caratu w marcu 1917 r. wnet rząd prowizoryczny zapowiedział reformy agrarne i wywłaszczenie ziemi, które jednak odkładał do zwołania konstytuanty. Obecny rząd bolszewicki doszedł do władzy pod hasłem „pokój i ziemia". Zaraz też wydał „dekret o ziemi", ogłoszony dnia 10/11, 17 r., w organie wszechrosyjskich rad robotników, włościan i żołnierzy „Izwiestiach" i podpisany przez prezesa rady komisarzy ludowych Uljanowa-Lenina. Dekret znosi natychmiast bez wszelkiego wykupu obywatelską (pomieszczziczja) własność ziemską.

Majątki prywatne, klasztorne i cerkiewne z całym inwentarzem żywym martwym, zabudowaniami folwarcznemi i wszystkiemi przynależnościami przechodzą pod zawiadywanie gminnych komitetów robotniczych i powiatowych rad delegatów włościańskich aż do zgromadzenia konstytucyjnego. Tym, którzy ucierpieli z powodu przewrotu majątkowego, przyznaje się prawo do poparcia społecznego przez czas, niezbędny do przystosowania się do nowych warunków istnienia.

Rady powiatowe mają przedsięwziąć zarządzenia dla zachowania porządku przy konfiskacie majątków, określić jakiej przestrzeni majątki ulegają konfiskacie, przeprowadzić ścisły spis konfiskowanego mienia i chronić całość gospodarstw wraz z zabudowaniami, narzędziami, bydłem i zapasami produktów.

Rady powiatowe przy wywłaszczeniu kierować się winny instrukcją ułożoną przez wrzechrosyjską radę włościańskich delegatów dla 242 miejscowości. Ziemie z gospodarstwem o wysokiej kulturze (ogrody, plantacje, szkółki, oranżerje etc. nie będą dzielone, lecz przechodzą, jako pokazowe, w wyłączne użytkowanie państwa lub gmin. Stajnie rospłodowe, państwowe i prywatne obory zarodowe, hodowle ptactwa i t. d. będą skonfiskowane, stają się mieniem ogólno ludowem i przechodzą w wyłączne użytkowanie państwa lub gminy. Konfiskata nie dotyczy małorolnych włościan. Sprawę indemnizacji rozważy konstytuanta, inwentarze jednak konfiskuje się bez żadnego wynagrodzenia.

Prawo użytkowania ziemi otrzymują wszyscy obywatele rosyjscy, którzy chcą ją uprawiać swoją pracą. Praca najemna jest niedopuszczalna. Rolnicy, którzy wskutek starości lub niedołęstwa nie mogą sami pracować na roli, przechodzą na emeryturę państwową.

Tak więc wszyscy dotychczasowi właściciele ziemscy, a wraz z nimi wszyscy ich współpracownicy nieumiejący pracować fizycznie, stali się żebrakami, mającymi jedynie „prawo do poparcia społecznego“.

Jakie zarządzenia przedsięwzięły Rady powiatowe dla zachowania porządku przy konfiskacie majątków, wiemy z doniesień gazet oraz osób przybyłych z Rosji o pożogach, mordach i grabieżach dokonywanych przez egzekutorów. W majątkach jednak, których los ten nie dosięgnął, dała się zastosować dawna znana metoda rosyjska w układach z władzami rewolucyjnymi i właściciele pozostawieni zostali w swych majątkach w charakterze rządców z ramienia rad powiatowych, względnie gminnych. Co się tyczy ruchomego mienia, to w całości okazało się sprzedanym przed wydaniem dekretu handlarzom żydom.

Ogólnem jest przekonanie, że na podstawach wyłożonych w dekrecie o zorganizowaniu produkcji rolnej mowy być nie może, że panowanie bolszewików, liczy się jeżeli nie na dnie to najwyżej na tygodnie, a dekret można zmienić innym dekretem. Jednakże każdy inny rząd, który obejmie władzę po obecnym, liczyć się będzie musiał z faktami, z istniejącym stanem rzeczy. Idea podziału ziemi zbyt głęboko wrosła w świadomość ludu rosyjskiego, którego czynne lub przynajmniej bierne poparcie niezbędnem jest dla utrwalenia silnego rządu. Mimo nieobliczalne straty w gospodarce ogólno-narodowej trzeba będzie nasycić rozwydrzone apetyty. Z faktu powyższego musimy wyciągnąć odpowiednie konsekwencje, ażeby znów nie popełnić karygodnych błędów. Tak oto T. R. Stanu nie chciała tworzyć wojska, które rzekomo broniło by interesów niemieckich.

Tymczasem okazało się, że przesunięcie dalej na wschód linji okupacyjnej w naszym przedewszystkiem leżało interesie, gdyż my to, a nie niemcy ponieśliśmy w naszym narodowym majątku olbrzymie straty. Po tamtej stronie rowów strzeleckich znajduje się około $5^1/_2$ mil. hekt. ziemi w ręku polskiej dużej i małej własności. Jest to przestrzeń stanowiąca blisko połowę powierzchni Król. kongresowego (12,3 tys. hekt.) około $^3/_4$ Galicji (7,85 tys. hekt.) i blisko dwa razy większa od księstwa Poznańskiego (2,9 tys. hekt.).

Janusz Suski.

W państwie socjalistycznym.

Pod takim tytułem „Recz“ (Nasz Wiek) № 18 z dnia 20 grudnia (2 stycznia) pisze o porządkach w fabrykach rosyjskich:

„Bolszewicy wprowadzają w fabrykach „kontrolę robotniczą“, która

stoi na progu „socjalizmu“. W samej rzeczy „socjalizm“ następuje zaraz po wprowadzeniu „kontroli“. Przedsiębiorcy bardzo prędko kombinują, że będzie dla nich wygodniej i spokojniej porzucić całą fabrykę dla robotników, którzy i przy „kontroli“ i przy „socjalizmie“ jednakowo dezorganizują przedsiębiorstwa. Istota tych „reform“ polega na tym, że pod różnymi nerwami wybierane są komitety, które terroryzując kogo potrzeba, czynią w imieniu robotników wszystko co odpowiada widzimisię macherów i demagogów.

Czasem pomiędzy „komitetami“ i „przedsiębiorcami“ wytwarza się rozczulająca harmonja. Taka „kontrola robotnicza“ znacznie podwyższa wydatki produkcji, ale zato daje fabrykantom możność z łatwością omijać („obchodzić“) wszystkie ograniczenia prawne, nie zwracać uwagi ani na monopole państwowe, ani na ceny maksymalne, półjawnie sprzedawać towary spekulantom, zdobywać przed państwowymi i społecznymi instytucjami zapasy opału i t. p. Każda taka fabryka, w której się zaprowadzi albo „socjalizm“ albo w porozumieniu z przedsiębiorcą „kontrola robotnicza“ staje się swego rodzaju zamkiem rycerskim. Wojuje z całym krajem przy pomocy cen rabunkowych, a nieraz przeprowadza i zwykłe rozbójnicze wycieczki i napady dla zdobycia węgla albo produktów. Taki zamek rycerski potrzebuje pewnej dyscypliny. Samą siłą rzeczy bolszewicy są zmuszeni urządzać dla robotników w zaanektowanych przez siebie fabrykach i warsztatach takie warunki życia, jakich nieznano nawet przy „carsko - kapitalistycznych porządkach“.

Korespondent kostromski „Władzy Naroda“ opisuje nowe porządki w fabrykach i warsztatach kostromskiego i kinieszmo - wiczuskiego okręgu. Wprowadzono cztery rodzaje kar: wymówka, kara pieniężna, wniesienie na czarną deskę i ostracyzm, t. j. wygnanie z fabryki. „Przeciwko komitetowi fabrycznemu — jęczą robotnicy — nie mogą nawet słowa powiedzieć. Najmniejsza opozycja, cień opozycji — i zaraz: „proszę (pożałujtie) do komitetu! a do komitetu chcesz?“ Karami i ostracyzmem szafują w walce ze swymi przeciwnikami politycznymi: tępią es-erów, mieńszewików, plechanowców.

O socjalizmie rosyjskim.

Zasługuje na uwagę trafna charakterystyka socjalizmu rosyjskiego, dana przez p. Izgojewa, wybitnego publicystę rosyjskiego, na łamach dawnej „Reczy“ („Nasz Wiek“ № 14 z dnia 15 (28 grudnia).

„Na gruncie rosyjskim, pisze p. Izgojew, socjal-demokratyzm zupełnie się pozbył tego znaczenia kulturalnego, jaki miał zagranicą. Rosyjska rze-

czywistość przetwarza go w socjalizm azjatycki, który według ogólnego uznania jest sto razy gorszym carskim samodzierżawjem.

Niewielkie grupki marksistów usiłujących utrzymać w Rosji dla socjalnej demokracji jej wszechświatowe znaczenie kulturalne (Plechanow i niektórzy z mienszewików) nie mają oparcia w masach, nawet miejskich.

We współczesnych grupach demagogicznych zwycięża zawsze ta, która więcej naobiecuje swoim „zwolennikom" i mniej nałoży na nich obowiązujących więzów. Każda demagogja nieuniknienie doprowadzi do ostatecznych haseł: pijcie na miejscu i wynoście, bierz co chcesz i jak chcesz.

Lewi socjaliści - rewolucjoniści są tymi samymi bolszewikami. Najsumienniejsza analiza chemiczna nie ustaliła byróżnicy pomiędzy nimi. W „bolszewizmie" mamy zatym syntezę marksizmu i „narodniczestwa" — nadojrzalszy owoc socjalizmu rosyjskiego. Oto fakt ogromnego znaczenia dla całego przyszłego życia kulturalnego, na który nie należy zamykać oczu. „Bolszewizm" jest sumą wielu dziesięcioleci natężonej pracy umysłowej.

Teraz widzimy, jakimi nierozerwalnymi węzłami krwi ta suma jest związana z upadłym rosyjskim samodzierżawjem. Bolszewizm wsiąkł w siebie tyle zgniłej i zatrutej krwi rosyjskiego samowładztwa, że stał się do niego podobym, jak dwie krople krwi. Choroby samowładztwa odzwierciedlają się w bolszewizmie w dziesięćkrotnej i w najwyższym stopniu karykaturalnej formie. On jest wstrętnym i haniebnym nawet bardziej niż samowładztwo, od którego się różni tylko formalną nieobecnością carów. A naprawdę to ma nawet swoich „carów".

Jako na ostatnie podobieństwo bolszewizmu z samowładztwem, wskazują, iż rozpocząwszy od ogłoszenia zasady zupełnego samookreślenia, aż do oddzielenia się wszystkich narodowości i narodów, bolszewizm w praktyce, przy pierwszym zetknięciu się z życiem, wystąpił jako zdecydowany wróg wszelkiego narodowego, terytorjalnego samookreślenia się samorządu.

Niepodległość Turkiestanu.

Sztokholm, 18 stycznia.

(B. k.). Ukraińskie Biuro informacyjne w Sztokholmie donosi: Rada narodowa w Kijowie otrzymała wiadomość, że nadzwyczajny kongres muzułmanów turkiestańskich proklamował, w myśl zasad wielkiej rewolucji rosyjskiej z 23 grudnia 1917 roku, co do prawa samostanowienia ludów, obszar Turkiestanu za samodzielną republikę w związku z federacyjną republiką rosyjską. Wybrano radę. $^1/_3$ miejsc w niej przyznano niemuzułmańskiej ludności Turkiestanu. Początek zebrania rady narodowej oznaczono na 5 stycznia. Kongres wybrał także prowizoryczny rząd Turkiestanu. Konstytuanta, która zostanie później powołana, ma postanowić ostateczną formę autonomji.

Redaktor **Wł. Studnicki.** Druk. „Rola", Mazowiecka 11

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.